**Rok VII.** Kraków, Sobota 12 Kwietnia 1902. **Nr. 15.**

**Cena prenumeraty**
z przesyłką:
**w Austryi:**
rocznie . . . . kor. 4.—
półrocznie . . . „ 2.—
kwartalnie . . „ 1.—
**za granicą:**
rocznie . . . . kor. 5.—
półrocznie . . . „ 2.60
kwartalnie . . „ 1.30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

# PRAWDA

**pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.**

**Prenumeratę**
oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
**Redakcya „Prawdy"**
**Kraków, ul. Kanonicza Nr. 7.**

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 11—12 przedp. i od 3 — 4 popoł.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

*„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują"*. Psalm 261.

**Wychodzi co sobotę.**

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **X. Dr. Franciszek Gołba.**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. | Módlmy się za Ojca św., Leona XIII.

## Nowy męczennik.

Jeszcze nie oschły łzy ojców, matek i dzieci wyciśnięte pruskiemi torturami we Wrześni, jeszcze nie zagoiła się rana w sercach Polaków współczujących z nieszczęśliwemi ofiarami pruskiej tyranii, aliści nowy cios spadł na naród polski i katolicki Kościół. Oto Ks. Biskup Zwierowicz w dyecezyi wileńskiej został skazany wyrokiem rządu moskiewskiego na **zesłanie na czas nieograniczony do Tweru** w głębi Rosyi. Cóż zawinił wobec schizmatyckiego rządu ten mężny następca Księży Biskupów, Krasińskiego i Hryniewieckiego, których przemoc moskiewska wygnała z tej samej wileńskiej dyecezyi i wydarła czcigodnych, gorliwych pasterzy z owczarni ich pieczy powierzonej.

Czyn, który spełnił Ks. Biskup Zwierowicz, jest wielkim wobec Boga, godnym świętego pasterza dającego życie za owce, chwalebnym w kościele, bohaterskim w narodzie polskim, lecz w oczach rządu schizmatyckiego czyn ten mężnego Biskupa wydawał się być karygodnym.

Już oddawna rząd moskiewski postanowił zrusyfikować Litwę czyli narzucić jej mieszkańcom język rosyjski i religię schizmatycką. Niecną swą robotę zaczął Moskal tak jak Prusak od szkoły i katolickich dzieci. Założono więc szkoły schizmatyckie zwane cerkiewno-parafialnemi, w których nauczycielami mieli być popi moskiewscy i świeccy nauczyciele wyznający religię schizmatycką. Oczywiście dzieciom polskim groziło wielkie niebezpieczeństwo utraty wiary katolickiej. Biskup sumienny i gorliwy pasterz nie mógł być obojętnym na piekielną robotę w swej winnicy, więc wydał zakaz posyłania dzieci do szkół cerkiewnych. Nadto odmówił Ks. Biskup Zwierowicz innym niegodziwym żądaniom ministra mianowicie: grzebania schizmatyków na cmentarzach katolickich, wprowadzenia do nauki katechizmu czytania biblii w języku słowiańskim, nie przeszkadzania małżeństwom mieszanym.

Opornego Biskupa wezwał rząd do Petersburga nie zważając na jego wiek i chorobę. Minister zawezwał go, ażeby się zrzekł dobrowolnie urzędu i godności biskupiej. Ks. Biskup odpowiedział: »Bez upoważnienia Ojca św. nie mogę tego uczynić«. Wtedy minister ogłosił mu wyrok skazujący go na wygnanie do Tweru.

Cios ten straszny przewidywali dyecezyanie. Zaniepokojeni oczekiwali powrotu do Wilna, stolicy biskupiej, swego pasterza. Ze łzami w oczach, z rozdartem sercem okropną boleścią, głośno płacząc towarzyszyły tłumy wiernych opuszczającemu owczarnię mężnemu Pasterzowi. Ks. Biskup błogosławił obnażone głowy ludu, powoli jadąc w stronę Ostrej Bramy. Tu wobec Matki Boskiej lud płakał tak, że z westchnień i łkań powstał na ulicy jeden jęk zbiorowy.

Gdy za bramą kaplicy kareta żywiej ruszyła, tłum biegł za karetą, wstrzymał konie za cugle, aby biegu zwolniły. Za karetą biskupa jechał policmajster, ale trudno go było zauważyć w tłoku. Tłumy wciąż rosły dążąc w stronę dworca kolejowego. A dworzec pełen już był publiczności, oczekującej na biskupa.

Na widok biskupa tłum, zebrany na dworcu, znowu w płacz uderzył. Oczekiwało go tutaj duchowieństwo. Niektórzy z księży chcieli biskupa odprowadzić parę stacyj, ale żandarmerya zabroniła sprzedawać im bilety. Wiele kobiet i dzieci wdarło się na dachy wagonów, ale policya ściągnęła je stamtąd.

Pociąg wreszcie ruszył wśród ogólnego poruszenia tłumów. Ale jeszcze bardziej wstrząsający był widok, kiedy pociąg z biskupem, stojącym w oknie, przechodził przez wiadukt żelazny nad ulicą. Jeszcze raz zobaczono go i on jeszcze raz pobłogosławił miasto.

Błogosławił swój lud, modlił się za gnębicieli, bo tak czynią słudzy Boży, tak zwyciężają męczennicy. Uległ Biskup przemocy fizycznej brutalnego rządu, który swą niegodziwością upadek swój przyspiesza. Zwycięży jednak jego wiara, bo jest potęgą Boską!

## Wiadomości z całego świata.

**Rosya.** Donoszą z Petersburga: Gdy oberpolicmajster moskiewski, Trepow, jechał powozem, nagle przyskoczył student i usiłował go przebić sztyletem. Trepow wszakże się usunął a student ranił oficera policyi. Studenta schwytano. Obawiają się, że istnieje sprzysiężenie na życie Trepowa.

**Afryka południowa.** Wojna między Anglią a Burami trwa dalej pochłaniając liczne ofiary w ludziach a jeszcze większe w pieniądzach. Ostatnie wiadomości, jakie przynoszą gazety, są o tyle pocieszające, że wszczęto pertraktacye pokojowe. Pono sam król angielski, Edward VII, dał inicyatywę do rozpoczęcia układów pokojowych. Dzienniki donoszą, że tak Anglicy jak i Burowie wzdychają do pokoju, z czego można wzmiankować, że koniec się zbliża.

**Rzym.** Ojciec św. wydał nową Encyklikę czyli list do wiernych. Papież dziękuje w Encyklice Bogu za udzielone mu długie życie, następnie powtarza w krótkości swoje nauki dla katolików, które wpierw w swoich sławnych Encyklikach szeroko omawiał. Nadto z bólem serca wspomina o ciągłych napaściach na Kościół a zarazem o nowych naukach błędnych, przeciwnych Kościołowi i Papiestwu. W końcu kreśli obraz obecnego stanu, w jakim znajdują się narody całego świata i wzywa wszystkich do wiary i do Kościoła katolickiego, gdyż tylko przy wierze katolickiej i w Kościele katolickim można znaleść pokój i zbawienie.

Encyklika napisana jest nadzwyczaj pięknie, i czuć, że ręką tego, któremu Bóg powierzył pieczę nad objawionemi prawdami. Encyklika jest zarazem testamentem wielkiego papieża Leona XIII.

## Wiadomości z ziem polskich.

**Września.** Donosiliśmy swego czasu, że w szkole we Wrześni katowano dzieci polskie za to, że nie chciały odpowiadać religii w języku niemieckim. Cały świat oburzył się na ten postępek barbarzyński Niemców, którzy co prawda wstrzymują się teraz od takich czynów. Chwycili się jednakże nowego sposobu, godnego także ludzi dzikich, mianowicie ukarano 40 dzieci w ten sposób, że je zmuszono do uczęszczania do szkoły o jeden rok dłużej.

## O przeznaczeniu i działalności sądów cywilnych.

III.

Organizacya sądów cywilnych podobnie jak niemal wszystkich urzędów państwowych polega na zasadzie podporządkowania jednych sądów przełożonym sądom i stworzenia w ten sposób toku instancyi. Wynika to z potrzeby badania rozstrzygnięć sądowych przez wyższe instancye wskutek wniesionych środków prawnych oraz z potrzeby wykonywania nadzoru przez sądy wyższe nad sądami niższymi.

Sądownictwo cywilne opiera się na zasadzie trzech instancyi i prawidłowa sprawa cywilna może być rozpoznawaną przez trzy sądy, które są wobec siebie w stosunku narzędności. Instancyą pierwszą jest ten sąd, który według ustawy powołanym jest w pierwszej linii do udzielania pomocy prawnej.

Zwyczajnymi sądami pierwszej instancyi są sądy powiatowe i sądy obwodowe, które w stolicach krajów koronnych i w miastach, które mają sprawy szczególniejszej wagi i znaczenia nazywają się sądami krajowymi.

Sądami drugiej instancyi są dla sądów powiatowych sądy obwodowe i krajowe, a dla sądów obwodowych i krajowych sądy krajowe wyższe.

Sądem trzeciej instancyi jest zarówno dla sądów powiatowych, jak i dla sądów obwodowych i krajowych najwyższy sąd w Wiedniu.

Tok instancyi jest więc następujący: Środki prawne (rekursy, apelacye) od uchwał i wyroków, wydanych przez sądy powiatowe, załatwiają w drugiej instancyi sądy obwodowe i krajowe, w okręgu których leży odnośny sąd powiatowy, a w trzeciej instancyi najwyższy sąd w Wiedniu, zaś środki prawne od uchwał i wyroków, wydanych w I. instancyi przez sądy obwodowe i krajowe, załatwiają w drugiej instancyi sądy krajowe wyższe, w okręgu których leży odnośny sąd I. instancyi, a w trzeciej instancyi najwyższy sąd w Wiedniu.

Taki sam tok instancyi odbyć mogą sprawy niesporne, jak np. sprawy spadkowe pupilarne hipoteczne.

Sądy powiatowe są jednoosobowymi, to znaczy, iż funkcye sędziowskie wykonują sędziowie samodzielni, zaś sądy obwodowe i krajowe, sądy krajowe wyższe i najwyższy sąd w Wiedniu są to sądy kole-

gialne, to znaczy, iż władzę sędziowską wykonywa w nich kilku sędziów, łącznie tworzących senat.

IV.

Władza każdego sądu rozciąga się w zasadzie tylko na jego okręg. Najmniejszy okręg mają sądy powiatowe, okręg większy, obejmujący kilka sądów powiatowych, mają sądy obwodowe, względnie krajowe. Okręg sądów krajowych wyższych obejmuje kilka sądów obwodowych; w Galicyi mamy 2 sądy krajowe wyższe; we Lwowie dla wschodniej Galicyi i Bukowiny i w Krakowie dla zachodniej Galicyi. Zakres działania sądu najwyższego i kasacyjnego w Wiedniu rozciąga się na wszystkie kraje reprezentowane w Radzie państwa.

Każdy sąd powiatowy składa się z sędziego powiatowego i potrzebnej ilości sędziów samodzielnych; w miarę potrzeby bywają przydzieleni także sędziowie pomocniczy. Kancelaryę sądu powiatowego tworzą urzędnicy kancelaryjni i pomocnicy kancelaryjni. W miejscach siedziby sądu obwodowego lub krajowego urzęduje obok tegoż sądu również sąd powiatowy, który ma ten sam zakres działania, jak inne sądy powiatowe.

Sądownictwo wykonują w sądach powiatowych: sędzia powiatowy i sędziowie samodzielni, których ustanawia minister sprawiedliwości na wniosek prezydenta sądu krajowego wyższego z pośród urzędników sędziowskich na urząd sędziego uzdolnionych i dla odnośnego sądu mianowanych.

Sędzia powiatowy prowadzi nadzór służbowy nad całym sądem powiatowym i uskutecznia rozdział czynności urządowych między sędziów samodzielnych i pomocniczych.

Prawo nadzoru sędziego powiatowego w stosunku do sędziów samodzielnych przejawia się jedynie w kierunku administracyjnym i co do władzy porządkowej, nie ma on zaś wpływu na samo orzecznictwo sędziów samodzielnych.

Sądy kolegialne składają się z prezydenta, względnie także wiceprezydenta, radców sądowych i urzędników sędziowskich z głosem stanowczym, oraz odpowiedniej ilości urzędników sędziowskich, wreszcie kancelaryi sądowej.

Sądownictwo w sprawach spornych wykonują tutaj osobne wydziały ustanowione stale na czas jednego roku, które zwią się senatami. Ustanowienie stałych senatów jest wynikiem zasady ustroju, według której ci sami sędziowie winni być obecnymi podczas całej rozprawy i narady nad wyrokiem. Senaty te składają się w trybunałach I. instancyi z 3 członków, w sądach krajowych wyższych z 4, a w sądzie najwyższym z 6 (wyjątkowo 10) członków odnośnego sądu, wyposażonych głosem stanowczym. Jeden z nich jest przewodniczącym. W senatach, które w I. instancyi rozstrzygają sprawy handlowe i górnicze wstępuje w miejsce jednego sędziego-urzędnika fachowy sędzia stanu obywatelskiego.

W sądach powiatowych wydaje wyrok sędzia, który rozprawę prowadził, wyrok jest wynikiem pracy umysłowej jednej osoby, w sądach kolegialnych natomiast wyrok, względnie uchwały, wydaje senat na zasadzie narady i głosowania, w którem muszą brać udział wszyscy członkowie senatu obecni przy rozprawie.

Zarówno w sądach powiatowych jak i kolegialnych przybranym być musi do każdej czynności procesowej protokolant zaprzysiężony, którego obowiązkiem jest utrwalić w protokole przebieg sprawy i zarządzenia sądu.

## Czy gospodarz powinien prowadzić rachunki?

Zajmować się gospodarstwem rolnem, to w praktycznym sensie znaczy wytwarzać produkta przeznaczone dla własnej potrzeby i do zbycia dla innych potrzebujących tychże. Gospodarowanie jest więc na mniejszą lub większą skalę urządzoną fabryką płodów spożywczych. Aby taka fabryka należycie się rozwijała, musi mieć rozumnego kierownika, któryby wiedział nietylko gdzie i jakie produkta uprawiać, ale umiał wszystko obliczyć i należycie spieniężyć. Do prowadzenia takiego interesu w rodzaju sklepu z towarami trzeba i powinno się prowadzić ścisłe i szczegółowe rachunki, bo one są niejako zwierciadłem, w którem gospodarz każdego czasu widzieć może swoje zasoby. Dotychczas małorolni gospodarze posługują się wyłącznie prawie głową i pamięcią w prowadzeniu swoich rachunków, bo wielu jeszcze pisać i rachować nie umie a ci, którzy umieją, to im się albo nie chce rachunków prowadzić, albo nie wiedzą, jak się do tego zabrać.

Wiemy z doświadczenia, że głową, choćby była najtęższa a pamięć największa, to jednak czystem niepodobieństwem jest zestawić po całym roku gospodarowania ostateczny i dokładny rezultat pieniężny swoich zabiegów. Gospodarz rozumny, oszczędny i zapobiegliwy może na pamięć, co najwyżej w przybliżeniu tylko oznaczyć, ile za cały rok zarobił na ogół lub stracił na gospodarstwie. Taki zaś, który ma pamięć kiepską, ręce nie bardzo skore do pracy a jeśli jeszcze do tego lubi odwilżać gardło przy lada okazyi, to z pewnością sam nie wie, co mu jego gospodarstwo przynosi i czy ono się opłaca lub nie. Gospodarzy, jak to mówią, na chybił trafił i żyje tylko z dnia na dzień nie myśląc i nie troszcząc się wcale o przyszłość. Taki sposób prowadzenia rachunków mógł dawniej i dotychczas nie jednemu od biedy wystarczyć, ale nadal tak być nie powinno, jeśli ma nam zależeć na tem, aby się przy

tej świętej ziemi rodzicielce utrzymać a nie patrzeć własnemi oczami na to, jak żyd na niej się rozsiędzie. Czasy się zmieniają ciągle, na jedno jest lepiej na drugie gorzej na nas. Wydatki i rozchody wzmagają się ustawicznie i rosną, więc kto nie potrafi postarać się o większe dochody z tego samego kawałka ziemi, jak je dawniej miał, musi z czasem podupaść i całkiem zubożeć. Podatki rosną ciągle a ludzie mnożą się także obficie, zarobki za granicą upadają z powodu wielkiego zastoju w przemyśle. Robotników przyjmują już coraz mniej do Prus, a niektóre prowincye państwa niemieckiego wydalają nawet zupełnie polskich najemników.

Cóż wypada nam robić? Załamać ręce a potem zjadać się wzajemnie z głodu? Tak małodusznymi i bezradnymi chyba nie będziemy. Liczmy na pomoc Boską i na siebie a z pewnością do nikogo rąk wyciągać nie będziemy mieli potrzeby. Jak Pan Bóg stworzył zajączka, to da i trawkę dla niego, powiada niemieckie przysłowie. Ziemia zaś to mać, ale trzeba jej umieć radę dać, powiada znów nasze polskie przysłowie. Chłopski rozum i zdrowie, to są dwa wielkie skarby, w które Pan Bóg i najuboższych wyposaża, ale trzeba umieć te skarby ocenić i wyzyskać należycie. Dawało, dajmy na to, gospodarstwo 100 złr. czystego pochodu rocznie, a trzeba, aby ten dochód koniecznie się powiększył przynajmniej jeszcze o 50 złr. lub więcej, to przeważnie od nas to zależy, aby ten cel osiągnąć. Z głodu nie zginiemy, choćby dwa razy tyle głów z tego samego gospodarstwa żyć miało, jak dotąd, ale zabierzmy się szczerze do pracy, ale do pracy rozumniejszej i wydatniejszej, a dochód z tego samego gospodarstwa musi się powiększyć. Zasadniczą podstawą rozumniejszej jak mówią intenzywniejszej gospodarki jest prowadzenie rachunków, ale nie w pamięci, bo ta często zawodzi, tylko na papierze.

Do tego zachęca wyraźnie Pismo święte. Czytamy tam: *Cokolwiek wydasz, policz i zważ, a co wydasz i weźmiesz, wszystko napisz.* (Ekl. 42, 7).

Jak gospodarz ma rachunki prowadzić i jaką ma z tego korzyść, omówimy w innym numerze »Prawdy«.

---

## Podania o Św. Wojciechu w Modlnicy.

Do liczby świętych Pańskich, którzy na całym obszarze Polski szczególniejszej czci doznają, należy św. Wojciech, biskup pragski i męczennik, oraz patron królestwa polskiego. W wielu miejscowościach naszego kraju przechowało się dotąd w podaniach wspomnienie pobytu tego św. patrona, oraz apostolskiej jego pracy. Do takich miejscowości zalicza się wieś Modlnica Wielka, 8 km. od Krakowa, w północnej jego stronie położona, w której to wsi utrzymuje się od niepamiętnych czasów stale podanie, że św. Wojciech opowiadał tu ewangelię św., utwierdzając lud w wierze św. i odprawiając z nim modlitwy, od których ta wieś ze względu na położenie swoje za górą, Zagórzem pierwotnie nazywana, nazwę Modlnicy otrzymała i przeszło przez przeciąg dziewięciu wieków, stale swą nazwę dotąd zachowała.

Odwieczne to podanie zamieszczono też w inwentarzu wsi Modlnicy, dnia 5 września 1582 r., przy przejściu tej wsi z rąk szlacheckiej rodziny Salomonów, na własność ks. Stanisława z Bobolic Fogelwedera, lekarza przybocznego i tajnego sekretarza, króla polskiego Zygmunta Augusta spisanym, a dotąd w archiwum dworskiem w Modlnicy w oryginale przechowanym. — Powtarzamy tu przeto dosłownie z tegoż inwentarza owo podanie, zmieniając tylko ówczesną pisownię na teraźniejszą.

*„Kościółek, albo kapliczka przed Modlnicą“.*

»Na gościńcu gruntu Modlnickiego pod gajem Modlnickim, jest z drzewa jakoby kapliczka, znać, iż coś starego, w której bywa obchód św. Wojciecha, święto po Wielkiejnocy — to jest założenia św. Wojciecha. Mówią ludzie starzy i dobrego sumienia, co mają od starszych stątego miejsca, za podaniem jeden drugiemu, iż św. Wojciecha idącego z Krakowa ku Prusom, prowadzili krakowianie, aż na to miejsce, gdzie ta kapliczka stoi. Bo gaj wielki z tego miejsca się już dalej jemu w drogę poczynał. Na tem tedy miejscu miał św. Wojciech z nimi pożegnanie i na odjezdnem miał kazanie dla onego ludu wielkiego, prowadzącego się na tem miejscu, gdzie teraz kaplica stoi.

Ukazują wierzbę nazbyt starą, na której miał (św. Wojciech) kazanie mówić do ludu. A wierzba ta jest przy tej kaplicy i z podziwieniem, kto się dobrze przypatrzy, pozna iż stoi, bo wiatry, które tu bywały, innym zdrowszym i młodszym drzewom nie przepuszczały wywrócenia, wierzba zaś ta utrzymała się i stoi inaczej nie znać, jedno jakąś mocą osobliwszą Bożą.

*„Modlnica skąd nazwana“.*

»Tak mówią starzy ludzie, mając to od przodków swoich, iż z tego zgromadzenia ludu wielkiego, które było z św. Wojciechem na tem miejscu, gdzie ta kaplica, a chwałę i modlę czynili Panu Bogu na żegnaniu św. Wojciecha, to imienie jest założone i nazwane Modlnicą, od modlitw owych ludzi pobożnych«.

Na maryginesie dopisano tąż samą ręką: «Niewierny, nie uwierzy«.

Tyle z podań miejscowych przechował nam wspomniany powyżej inwentarz.

W opowieści zaś ludowej przechowały się w Modl-

nicy od niepamiętnych czasów, następujące jeszcze podania:

W odległości około pięciuset kroków od miejsca, na którem stała wspomniana pamiątkowa kaplica, u szczytu wzgórza wznoszącego się na 304 mtr. ponad powierzchnię morza wytryska jedyne w Modlnicy obfite źródło dobrej i zdrowej wody; gdy tymczasem wszystkie inne miejscowe źródełka i studnie mają wodę niesmaczną i do picia niezbyt zdrową. Podanie miejscowe niesie, że to źródło wyprowadził św Wojciech w cudowny sposób z ziemi, wetknąwszy w nię swoją suchą wierzbową laskę, która rozwinęła się niebawem w zieloną wierzbę i stała się prababką całych gajów, utrzymującej się dotąd w Modlnicy wierzbiny.

Przechowuje się tu także podanie, że w Modlnicy było podówczas mnóstwo żmij i wężów jadowitych. Atoli św. Wojciech spotkawszy ukąszoną od węża kobietę, uzdrowił ją cudownie od owego ukąszenia, a zarazem zaklął węże i żmije, aby tu już ludziom nigdy więcej nie szkodziły. Odtąd też wskutek owego zaklęcia, nie mogą już węże ani żmije ostać się więcej w Modlnicy. Ludzie złośliwi i niedowiarkowie, jak twierdzi owo podanie — podrzucali umyślnie żywe węże i żmije w Modlnicy, aby się znów rozmnożyły, ale nadaremnie, gdyż owe gady albo uchodziły stąd natychmiast, albo też wkrótce kończyły tu życie. Rzeczywistym zaś jest fakt, że choć na pobliskich obszarach wsi sąsiednich znachodzą się węże, to na gruntach modlnickich nie ma ich wcale.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

# W obronie ziemi.

Napisał Ludomir

(Ciąg dalszy).

## VI. Niecne zabiegi.

Już sporo czasu upłynęło od śmierci Grabskiego.

We dworze gospodarowała Szowińska, a w polu Mateusz. Żniwa wypadły pomyślnie, więc nie było kłopotu i smutku przed nadciągającą zimą.

Tylko Mateusza martwiło ciągłe wybieganie swojej pani do wsi, gdzie zostawiała zawsze część zasobów dworskich. Lecz mimo namyślenia się i suwania palcem po głębokich bruzdach opalonego czoła nie mógł wymyśleć żadnego zaradczego środka.

Ale raz wracając z miasteczka ze załatwionymi sprawunkami, zaczął głębiej namyślać się nad przyszłym losem Grabowa.

— Hm — mruczał do siebie — przecież jakaś rada być musi, ale jaka — tu sęk — dalej ani rusz.

Już dochodził do Grabowa, gdy stanął nagle i zawołał:

— Ach prawda — pan Moliński już nam pisał, że na pogrzeb pana nie mógł przyjechać, boby go złapali, no ale teraz może przyjechać — (panienka (trzeba wiedzieć, że Szowińską wszyscy tak nazywali) musi go posłuchać. Trzeba napisać, ale przed panienką — sza.

Wkrótce stanął przed bramą, w której ukazał się nagle Sehman. Stary wlepił w niego swoje zielone oczy tak, że niemiec stanął, zmieszał się, wreszcie począł z pospiechem biedz ku drodze.

— O to źle — trzeba koniecznie pisać, mówił do siebie — ten niemiec coś tu nawarzył.

Wpadł do pokoju, gdzie zastał Szowińską zupełnie spokojną. Zdziwił się.

Co chciał tu ten przeklęty niemiec? — spytał niecierpliwie.

Chciał kupić las — odparła swobodnie.

A — zaczął, ale mu tchu brakło z trwogi i urwał.

A ja mu odpowiedziałam, że to nie moje, więc nie mam prawa sprzedawać, no i poszedł.

Odetchnął wolniej.

Minęła już biała zima i zazieleniły się pola, łąki, wiosna była w pełni. W Grabowie nic się nie zmieniło, wszystko było jak tamtego roku.

Tylko na ganku nie siedział już biały staruszek i nie szeptał modlitwy Maryi.

Ale ten spokój, to szczęście nie długo miały trwać.

Jednego dnia rano wpada Mateusz do Szowińskiej, która była właśnie przy śniadaniu i woła przerażonym głosem:

— Panienko — te draby znowu tu przyjechały, nieszczęście nowe będzie.

Szowińska zerwała się nagle, lecz prędko ochłonęła na widok urzędnika pruskiego, któremu towarzyszył Sehman, woźni i żandarmi.

Czego panowie chcecie? zapytała spokojnie.

Urzędnik, który przygotował się widocznie do krzyku, zdziwił się niezmiernie tym spokojem i zapomniał języka, dopiero na powtórne zapytanie Szowińskiej zwrócił się do woźnego. Ten wyjął jakiś papier i zaczął odczytywać — protokół sądowy. Najpierw było całe pochodzenie Grabskiego i kary na które rząd pruski raczył go skazać za przestępstwa polityczne.

A ponieważ zmarły — czytał woźny — nie pozostawił żadnych krewnych.

— Ależ ja jestem jego krewną — przerwała Szowińska.

— Nie wiemy o tem, odrzekł zimno urzędnik ruszając ramionami. — Czy ma pani jakie papiery?

Nie — bo moskale wypędzając mię z kraju nic mi ze sobą zabrać nie dozwolili.

A — za jakąś politykę — powstanie — mówił

drwiąco urzędnik — no to takie osoby i do tego bez żadnych papierów w naszem państwie znajdować się nie mogą.

Czytać dalej — dodał do woźnego.

Ten zaczął dalej bezdźwięcznym głosem: ...nie pozostawił żadnych krewnych, jak to wynika z tego, że się w przepisanym terminie nikt nie zgłosił.

— Ależ nikt się o to nie pytał — wtrąciła Szowińska z oburzeniem.

— Przecież my nie obowiązani, do każdego czy go znamy czy nie, wysyłać ogłoszenia, odparł urzędnik. — Dalej — nikt się nie zgłosił, rząd zajął te dobra w posiadanie i wystawił na licytacyę...

— Też nie wiemy nic o tem, dodała krewna Grabskiego.

Cóż my temu winni, że szlachta zamiast pilnować interesów państwa, knuje między sobą jakieś spiski i wchodzi z chłopami w konszachty. Wszak pan wiedział o licytacyi, panie Sehman?

— Jawohl — zabrzmiał monotonny głos niemca.

Aaaa — zaśmiał się sucho Mateusz.

Nie przeszkadzać — krzyknął urzędnik — czytać dalej.

Woźny pochylił się nad papierem i czytał:

...wystawił na licytacyę i sprzedał Grabów wraz z lasem na Sosnówce i przyległościami. Sehmanowi Janowi właściciel... i łotrowi — dorzucił Mateusz.

Milczeć — huknął prusak.

W domu pani mojej będę milczał? gdy jeszcze jej krzywda się dzieje? obruszył się stary i wierny sługa.

Ależ ja jestem krewną i spadkobierczynią pana Grabskiego — objaśniała młoda dziedziczka.

— Proszę testament pokazać, może się da co zmienić, udowodnić, i wszystko się naprawi — mówił urzędnik, udając politowanie.

Nie mam — nie mam — westchnęła.

Ha — to do roboty odezwał się do żandarmów Sehman.

I w tej chwili pruskie draby stanęły gotowe do wyrzucania rzeczy.

Jakto już? zawołała przerażona w najwyższym stopniu.

— Kończyć czytać — krzyknął, pieniąc się i stupiąc ze złości urzędnik, a woźny kończył.

«Dotychczasowi mieszkańcy i zarządcy domu, jeśli nie udowodnią pokrewieństwa, lub jakiejkolwiek darowizny po zmarłym, mają natychmiast opuścić majątek Grabskiego za karę, że nie donieśli rządowi o śmierci swego pana, gospodarując dalej w nieswoim majątku. Rzeczy, o których nie da się udowodnić, że należały do zmarłego, mogą być wydane dotychczasowym posiadaczom».

Szowińska padła zemdlona na krzesło.

Zaczęto opróżniać pokoje. Sehman dopomagał. Zerwał najpierw ze ściany obraz M. B. Częstochowskiej i zamierzał wyrzucić go wraz z innymi sprzętami, gdy ten rozsypał się mu w rękach i z brzękiem padł w kawałkach na podłogę, z za obrazu wyleciały jakieś papiery. Sehman pochylił się szybko lecz odepchnięty przez Mateusza potoczył się w tył.

Wierny sługa podniósł je a oddając pani rzekł zimno:

— Rzeczy tego domu należą do dotychczasowych mieszkańców.

Boże, jękła Szowińska rozwijając papier.

Mateusz skoczył ku niej i wyczytał na nagłówku:

«Ostatnia moja wola».

«Ostatnia moja wola» — powtórzył głośno, a więc jest testament naszego pana.

Urzędnik zgłupiał, żandarmi postawali zdumieni.

«To trzeba będzie go nam oddać» — odezwał się wreszcie — przejrzymy czy wiarogodny i...

O nie potrzeba, tu, jak pan widzi, jest pieczęć i podpis rejenta a więc jest wierzytelny; pan, jako urzędnik, będzie raczył wysłuchać testamentu i zaprzestać swych czynności, a reszta już do nas należy — podchwycił prędko Mateusz.

Urzędnik zaklął z cicha.

Testament był sporządzony urzędowo i to na dniu, w którym Grabski powrócił z miasta zemdlony.

Na mocy tego rozporządzenia Grabów przechodził na własność krewnej Szowińskiej, niektóre tylko części majątku darował starzec wiernym sługom wieśniakom.

Gdy czytanie skończono, a urzędnik przeglądnąwszy testament, musiał go uznać za ważny, Sehman wśród przekleństw wypadł z dworu.

Wkrótce urzędnik choć gniewny opuścił Grabów. — Nieszczęście minęło — ale niezupełnie. Pozostała zemsta Sehmana i niepokój we dworze. Wskutek tych niemieckich awantur młoda dziedziczka zasłabła niebezpiecznie.

Choroba się przewlekała — Mateusz słał rozpaczliwe listy do Molińskiego, który już od roku obiecywał przyjechać, a nie dotrzymywał obietnicy. Wreszcie w jednym liście doniósł, że mu się nie szczęście w gospodarswie stało, więc wielkie wydatki nie pozwalają mu wyjechać do rodzinnych stron.

Dlaczegoż wcześniej tego nie pisał, byłbym mu już dawno posłał pieniądze, mnie się o panienkę przecież rozchodzi — przyznał się.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# ROZMAITOŚCI.

**Gdzie sprawiedliwość?** Donoszę Szanownej Redakcyi, jaka w naszym kraju jest sprawiedliwość i jak się obchodzą z ludem.

Jestem wyrobnikiem i byłem już przez dwa lata w Prusach na zarobek. Dzięki Bogu, z zarobku spłaciłem szwagrowi połowę stodoły, a tego roku wybudowałem sobie dom mieszkalny. Obecnie chciałem jeszcze co zarobić i udać się na miejsce mi znane, gdzie chlebodawca jest człowiekiem sumiennym i katolikiem i gdzie jnż trzeci rok miałbym zarobek. Pierwszego roku nastręczył nas tu agent z Wrocławia, a drugiego rokn przyjechaliśmy sami, bo pan posłał nam na drogę pieniądze. Tego roku wybraliśmy się sami, otrzymawszy pieniądze, w liczbie 17 osób. Wsiedliśmy na pociąg i 1. kwietnia przyjechaliśmy do Jarosławia. Tu zatrzymał nas agent, zabrał nam kontrakty i wolną kartę i zaprowadził do Starostwa, gdzie starosta odebrał mi 180 koron, któreśmy mieli na drogę i na paszporty. Na drugi dzień oddał nam paszporty, a z pieniędzy ściągnął grzywny za karę, żeśmy jechali bez agenta. Tymczasem myśmy chcieli jechać bez agenta, bo z agentem zarobilibyśmy o połowę mniej. W ten sposób za pomocą wolnej karty zajechaliśmy do Oświęcimia, a potem do Katowic (bośmy mieli po parę centów). Stąd telegrafowaliśmy do pana, aby nam powtórnie posłał na podróż. Dobrze, że nam posłał, gdyż w przeciwnym razie o żebranym chlebie musielibyśmy wracać do domu. Dlatego, że agent znajomy ze Starostwem, to Starosta stoi po stronie agenta, a nie po stronie biednych ludzi, tylko ich jeszcze obdziera. W swoim kraju zarobku nie ma, a do cudzego nie dają jechać. Teraz pieniądze nam zabrane musimy odrabiać. Więc proszę, gdzie tu jest sprawiedliwość! *Antoni Potym.*

**W Prądniku Czerwonym** odbyło się d. 7. bm. wspólne święcone, urządzone przez stowarzyszenie „Przyjaźni" dla członków tegoż stowarzyszenia. Ks. Kurator zaznaczył, że uroczystość Zmartwychwstania ma dla prawdziwych katolików szczególne znaczenie. Chrystus Pan zmartwychwstając wskazał, że prawda i sprawiedliwość ostatecznie zwycięża. Gdy stowarzyszenie stoi pod sztandarem „Bóg i naród", może śmiało, mimo przeciwności, spoglądać w przyszłość, bo walczy za prawdę i sprawiedliwość. Okolicznościowy wiersz, wygłoszony przez jednego z członków i śpiew urozmaiciły ten miły, tradycyjny obchód chrześcijański.

**Mądry Polak po szkodzie.** Jeszcze w jesieni upominaliśmy lnd polski w naszym kraju, ażeby nie szedł do Prus i Saksów na robotę, jeżeli nie zawrze wprzód kontraktu. Jako przyczynę podawaliśmy, że Niemcy w tym roku potrzebują mniejszej ilości robotników obcych. Niestety, zamiast posłuchać naszej rady i pozostać w swym krajn, jeszcze większa gorączka ogarnęła lnd i wędrówka rozpoczęła się w najlepsze. I jakiż skutek tych bezmyślnych wycieczek? Oto niektórzy z robotników powracają o proszonym chlebie do swych wiosek, nie znalazłszy zatrudnienia u obcych. W Mysłowicach znajduje się obecnie przeszło tysiąc ludzi, czekających na robotę. Wielu z nich, wydawszy pieniądze na kolej, muszą pieszo powracać do domu. Zaiste „mądry Polak po szkodzie".

**Zarządzenia weterynaryjne.** Ministerstwo spraw wewnętrznych wydało zarządzenie weterynaryjno-policyjne; wskutek tego nie wolno przywozić nierogaciznę do powiatów Nowy Sącz i Nowy Targ z węgierskiego okręgn sądu ławniczego Lubla, z komitatu spiskiego, z powodu panującej tam zarazy róży węglikowej.

**Tyfus głodowy w Podkamieniu** w powiecie brodzkim, szerzy się oddawna. Namiestnictwo nadesłało 200 koron na zakupno żywności dla najbiedniejszych.

**Pokąsani przez psa wściekłego.** Do zakładu ochronnego szczepienia wścieklizny prof. Bujwida w Krakowie przywieziono w ostatnich dniach 14 osób, pokąsanych przez psy wściekłe. Pokaleczeni pochodzą z powiatów: Kosów, Bohorodczany i Kamionka Strumiłowa. Między przywiezionymi jest dwoje dzieci, ciężko pokąsanych w twarz i szyję, tak, że nie ma prawie nadziei ich uratowania.

**Górnoślązaków** przyjmował gościnnie Kraków dnia 6. i 7. kwietnia. Urządzono kilka przedstawień w teatrze miejskim, gdzie odegrano „Obronę Częstochowy", utwory lndowe, osnute na tle życia ludu śląskiego, napisane przez autorów ludowych, Karola Miarkę i Kołodzieja, wreszcie w sali „Sokoła" odbyło się „Święcone".

**Wiedeń.** Rozporządzeniem całego ministerstwa z dnia 6. kwietnia b. r. zniesiony został stan wyjątkowy, ogłoszony w Tryeście i okolicy. Równocześnie zniesiono sądy doraźne.

**Nowe banknoty.** Nowe banknoty 25-koronowe będą już w maju b. r. pnszczone w obieg. Tło będą miały ciemnoniebieskie, a co do wielkości równać się będą 50-markówkom niemieckim.

**Nowe pokłady złota w Syberyi.** W okręgu nerczyńskim odkryto pokłady złota; wydajność ich obliczają na 10.000 pudów rocznie. Złota starczy na 50—60 lat. Zbadaniem i eksploatacyą pokładów złota wzdłuż północnej granicy Chin zajmuje się „północno mandżurskie Towarzystwo akcyjne". Dziesięć procent wydobywanego złota przypadnie rządowi chińskiemu.

**Kosztowne jajko wielkanocne** przysyłane bywa corocznie do Watykanu. Ma ono 20 cm. długości, skorupa składa się z czterech kawałków najpiękniejszej kości słoniowej i wyłożona jest błękitnym atłasem. Żółtko zaś wyobraża skrzyneczka ze szczerego złota, zawierająca wspaniały, w dyamenty oprawny, rubin. Wartość tego niezwykłego jajka oszacowana jest na 50.009 fr., a ofiarodawca jego nieznany. Co rok jajko wysyłane jest z innej miejscowości. Przypuszczają, że ofiarodawca jest księciem, którego stanowisko nie pozwala na to, by publicznie występował jako wielbiciel Ojca św.

**W jaki sposób można podnieść pszczelnictwo i ogrodnictwo w kraju.** Zjednoczone galicyjskie Towarzystwo dla ogrodnictwa i pszczelnictwa wznowiło myśl, która już tyle razy zaprzątała umysły i serca miłośników naszego kraju. W odezwie świeżo wydanej zaleca Towarzystwo sadzenie drzew owocowych na gruntach gminnych, po obu stronach dróg publicznych i polnych, po miedzach, a także na pastwiskach gminnych. Dochód z tych drzew owocowych, tudzież z pasieki, powinien stanowić część majątku gminnego i to bardzo znaczną. Ustawa musiałaby nakazać surowe kary za wszelkie uszkodzenia gminnych drzewek i bezprawne zrywanie owoców. Należałoby wreszcie przejść od samych projektów do czynów.

**Handel dziewczętami galicyjskiemi.** W Buenos Aires w policyi zjawił się mężczyzna, lat około 48, rodem z Włoch, i z płaczem opowiedział o tajemniczem zniknięciu dwóch córek, 15 i 17-letniej. Mieszkał razem z niemi. Rodzina żyła w dostatku, córki ukończyły niedawno gimnazyum, prowadziły się wzorowo, znajomości prawie żadnych nie miały.

Policya zwróciła uwagę na domy rozpusty. W nocy, gdy ajent tajnej policyi siedział w takim domu, usłyszał straszne, przygłuszone jęki. Dom obstawiono policyą i rozpoczęło się poszukiwanie. W sypialni gospodyni domu znaleziono ukryte drzwi, które wiodły do głębokiej, ciemnej nory. Po spuszczeniu się policyi do strasznej jamy, znaleziono na pomiętej rogóżce dwie nagie półmartwe, skatowane istoty. Na pytanie, w jaki sposób się tutaj dostały, otrzymała policya odpowiedź w niezrozumiałym języku. Gdy wezwano tłómacza, okazało się, że były to dziewczęta, pochodzące z Tar-

nopola. Jedna z nich 20-letnia, nazwiskiem Brandt, opowiadała przygody swoje w następujący sposób:

„Dwa miesiące temu zjawił się w ich miasteczku niejaki Herman, który udawał bogatego fabrykanta z Argentyny. Namawiał tamtejsze dziewczęta, aby z nim pojechały i wstąpiły jako robotnice do fabryki. Obiecał im po pięć franków dziennie, mieszkanie i wikt, a prócz tego bezpłatną podróż do Ameryki. Cztery przyjaciółki (wszystkie bardzo ładne) postanowiły pojechać do Ameryki z fabrykantem. Kiedy rodzice nie chcieli na to pozwolić, uciekły potajemnie. Herman powiózł je przez Medyolan do Genui, gdzie kupił dla nich cztery miejsca na okręcie, odchodzącym do Buenos-Aires. W porcie oczekiwały na nie dwie damy, które udawały, że są krewnemi Hermana: każda z nich brała po dwie dziewczyny i uwiozła do siebie.

Były to właścicielki domów rozpusty. Dziewczęta proprotestowały, żądały, aby je wypuszczono na wolność i nie chciały prowadzić życia niemoralnego. Za to katowano je w barbarzyński sposób, morzono głodem i chłodem, a nakoniec zamknięto w norze, gdzie przypadkowo znalazła je policya.

Dzięki temu przypadkowi policya przeszukała inne domy publiczne i odnalazła resztę towarzyszek Brandtówny, a także owe dwie zagadkowo znikłe siostry. Odkryto szajkę t. zw. *caftens* tj. handlarzy żywym towarem, uprawiających ten handel systematycznie od dłuższego czasu. Cena towaru zależy od wieku i piękności: 500, 700, 1000 franków. Aby tem łatwiej zwabić dziewczynę (prawie żadna nie ma lat 20), używają *caftens* rozmaitych sposobów: opisują Argentynę jako kraj bardzo bogaty i dający łatwą możność zbogacenia się.

Oszukują je obietnicami poślubienia milionera amerykańskiego albo sami *caftens* żenią się w Europie ze swoimi ofiarami, udając milionerów amerykańskich. Po ślubie jadą do Ameryki, gdzie sprzedają swoje żony. Jeden z takich procederzystów, który siedzi teraz w więzieniu w Buenos-Aires, 35 razy w taki sposób się ożenił. Odkryto także, że ci sami *caftens,* wracając do Europy po nowy towar, wywożą rzeczy kradzione, szczególnie kosztowności. Główny *caften* Niemiec, Herman, ma jeszcze stare rachunki niewyrównane z policyą w Buenos-Aires.

## ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Kółko rolnicze Zaborów. Rok 1902 zapłacony.
Fraciszek Nowak. Zapłacone do końca czerwca.
Br. Lewicki. Rozwiązanie nie nadeszło.

**Dobre rozwiązanie** szarady z numeru 14. „tatarka“ nadesłali: F. Dziama, Br. Lewicki, T. Gracówna, P. Wąchol, A. Kubera (wierszem), P. Urban.

## SZARADA.

Pierwsza i druga, to pochwa niby,
W której się kryje pierwsza i trzecia,
Czy pracownika od skiby,
Czy też człowieka „z waszecia“.
Chcesz wiedzieć jeszcze, mój miły bracie!
Co druga i trzecia znaczy,
To ci już powiem otwarcie,
Że jest to ptak, co kiauczy;
A o całości tylko dwa słowa,
Jest to: rozrywka Krakowa.

## Kalendarz kościelny.

13. **Niedziela, 2 po W.** Ś. Justyny. — 14. Poniedziałek, Ś. Waleryana męczennika. — 15. Wtorek, Ś. Ludwiwy i Kasyldy p. — 16. Środa, Św. Lamberta męczennika. — 17. Czwartek, Ś. Rudolfa b. m. i Klary. — 18. Piątek, Ś. Apoloniusza męczennika. — 19. Sobota, Ś. Jerzego biskupa i Antonii panny.

## Ceny targowe.

**W Krakowie dnia 8 kwietnia.**

Pszenica biała 9·85—10·35 kor., czerw. 9·80—10·30 k., żółta 9·80—10·30 k.; żyto 7·60—8·00 k.; jęczmień browar. 7·25—7·50 k., jęczmień na paszę od 6·80—7·10 k.; owies 7·60—8·00 kor. Wszystko za 50 klgr.



Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.